

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

(C. d. n.)

dług ich opowiadania sam sułtan miał ich naganić do powrotu, nie pragnąc niewiernych przyjmować, ba! groząc im własnoręcznie kaźnią. Trzeba widzieć tych urzędowych igrzysk, (którym żandarmi i straż ziemską asystują i lud zgromadzają po karzmach, wypytując się dla lepszego skutku z udaniem zaniepokojenia o szczegóły podróży i pobytu w Konstantynopolu), ażeby poznać i ocenić te bezprzykładną bezczelność zastraszonych Moskwy i komiczne strony n:wej jej zapobiegliwości. Pragnie bowiem najazd tym sposobem paraliżować infekcję wszelkie do wydalenia się z kraju Polaków, i zamysł ten przeprowadza z trudną do uwierzenia konsekwencją kłamstwa i podstępem Moskwie tylko właściwego. Tak i nie zaniedbują wysłać oficerów do Galicji celem zasięgnięcia języka, rozpoznania okolicy i zdejmowania szkiców sytuacyjnych. Wyprawiony w tym celu z Janowa lubelskiego kapitan Janinka w połowie czerwca br. nie pomalą został nastraszony przez żandarmów z Rudnika, którzy — jak sam opowiada — gonili go aż do lasu, a zaledwie im ujęć zdołał suchą granicą. Zapewnić może, iż Moskwa i nadal nie przestanie podobnych wyćwieczek do Galicji, tylko że bijące w oczy mundury, która dotąd są imponowały, zastąpi ewylnem ubraniem. Czyż rządowi austriackiemu nie należało na tych odwiedzinach — czy nie przewidując celu podobnych ekskursji lub czy wręcz przewidzieć nie może lub nie chce, przecież ciekawem by było sprawdzić.

Ze swej strony Moskwa rozwija wszelką baczość na wewnętrzne stosunki Austrii, rzechy można, sprawy ostatniej stoją w zupełności pod dozorem policyjnym caratu, i gdyby Austrija pragnęła się ruszyć z miejsca, wtędy Moskwa wystawi jej najniezawodniej po jakimś czasie paszport czerwony, jaki udzielają u nas ludziom zostającym pod nadzorem policyjnym.

Dziwnie to rzeczy; kiedy Moskale żadnej nie budzą zagładami do was troski, tak iż chyba żandarmi zaprawieni do śledzenia i odgadnięcia złodziei, odczuwają pod szlifami niebezpieczne indywiduum i na nie następują z własnej inicjatywy, to natomiast u nas już z góry zarządzono, aby austriackich inżynierów nawigacyjnych w razie przejścia granicy, na krok nie odstępować a czynności ich ściśle kontrolować i w tym celu wyznaczono na granicy dozorców specjalnych. Nadmienić tu wypada, iż inżynierowie ich rok rocznie uzyskują świeże bilety od generała inżyniera w Warszawie do przebycia granicy, w którymkolwiek punkcie, mianowicie tam, gdzie celem uregulowania i ubezpieczenia brzołogów, roboty budowlane wykonane być mają, a mimoto ujęć nie mogą zaczepki prostego niepiśmiennego soldata, który ich transportuje do czartaku, aby gramotny wachmistrz sprawdził przepustki (czego sam byłem świadkiem pod Korczynem i Opatowem nad Wisłą), a obecnie jeszcze znosić będą musieli kontrolującego czynownika. Jeżeli więc na drodze dyplomatycznej kretactwa Moskwa przybiera słudzielne minki, to przecież austriacy mężowie stanu, powinni przejąć te matactwa i nie ograniczyć się na wymyślaniu, nazywając Moskwę niekiedy „lakierowanym muzykiem“ — ale przyczynić się do oskrobania pokostu z Mongoła, jak Anglia, aby w całej nagiej szkaradzie stanął był zniewolony przed sądem świata.

Na zakończenie przyjmijcie próbkę poglądu politycznego, którym Moskale inspirowani z góry, mają wpływać na przekonanie inteligencji w Polsce. Występują jako pojedynczy niby z osobieciemi swemi widokami, lecz za zupełnie nierozważny krok ze strony Polaków uważają podburzanie Austrii, by ta działając w aliansie z Anglią, za Turcją się ujęła, bo tym sposobem Polacy ostatecznie, ba i utracą jedynego naturalnego sprzymierzeńca, jakim dla nich jest Austrija, przeczuwająca aż nadto wyraźnie katastrofizm dziejowy, w którym germańskie jej żywioły zostaną pochłonięte przez hegemonię Prus, a słowiańskie pierwiastki utoną w pańslawizmie.

Moskale tu najwyraźniej wyjawiają słabą swą stronę, w którą by uderzyć trzeba, lecz na nieszczęście narodów, bywają rządy, o których powiedzieć można: — mają oczy a nie widzą — mają uszy a nie słyszą.

Z teatru wojny.

Naddunajski teatr wojny.

Przecież zaśpiewała syrena petersburska i zapiała po to aby odeprzeć wiadomości podane przez *Presse* i *Tagblatt*, które w swej służbistości, chcąc wywodzić się na brzegach moskiewskie, oddały Timrow w ręce Moskali. Syrena ta uważa także, że współdziałł Serbji byłby teraz jeszcze nie na czasie, i dla tego zdaniem jej — Serbja nie powinna się już teraz mieszać do akcji; co wszakże nie wyklucza, że potem, gdy będzie to na czasie, Moskwa zawezwie Serbję do współdziału. W końcu być trzechniowem milczeniem nie obudzić podejrzeń, ostatni raport moskiewski datowany był z 2. lipca — syrena zawiadamia nas o tem, o czem wiedzieliśmy już od dawna, a mianowicie, że Turcy opuścili całą Dobrużę, aż po wal Trajana, i że cały ten bagnisty szmat ziemi zajęty jest przez Moskali, którzy zrabowali mieszkańców i zabrali im 20.000 sztuk bydła. Rozumie się, że owe 20.000 krów, wów i owiec podane są jako trofea wojenne zdobyte na Cerkiesach i baszybożukach.

Europa na tedy zadanie nie lada; musi sobie wyobrazić zastęp rycerski baszybożuków, walczący z Moskalami, a w rezerwie trzymający 20.000 sztuk bydła. Jeżeli bowiem tego sobie nie wyobrazi, to gotowa owych krów i owiec ale uważać jako trofeum wojenne w rodzaju tym co sztandary, działa i amunicje, ale po prostu jako zwykłą, rozbójniczą kradzież, popełnioną na muzułmańskich mieszkańcach Dobruży.

Zresztą nie nowego. Moskale muszą się ciągle przeprowadzać pod Sistówą, i gromadzić wiekaze siły, żeby powetować straty, zadane im przez Turków przy moście na Jantrze. O bitwie tej, o której tylko Turcy donieśli, a o której Moskale dotąd jak zakłegi milczą, korespondent *Daily Telegraph*, przebywający w obozie tureckim, takie do swego dziennika przesyła sprawozdanie: „Wczoraj była pierwsza bitwa na ziemi bułgarskiej, która Turkom przyniosła zwycięstwo. Posuwając się z Sistówą, doszli Moskale do Bieli, wsi o 20 mil angielskich na południe od Sistów położonej. W Bieli skoncentrowali się Turcy w znacznej sile, i straszna zaczęła się walka. Obydwie strony walczyły tak, jak gdyby cała wojna zawisała od wyniku tej ułtarczy. Generał turecki użył czasu, jaki mu zostawiono do poczynienia kroków, które umożliwiły postawienie najsilniejszego oporu, i wojska swe spożytkował jak najlepiej było można. Moskale rozpoczęli natarczywie nacierać, lecz zaraz z początku artylerja turecka sprawiła straszne zniszczenie w szeregach moskiewskich; piechota turecka zaś z równą walczyła odwrotnie, tak, że w końcu cofnęli się Moskale, nie stawiając oporu

następującym na nich Turkom, i opuścili pole walki, zaśłane trupami i rannymi.“

O napadzie czterech moskiewskich torpedowych łodzi na tureckiego monitora powyżej Turn-Magurelli i Nikopolis, a w pobliżu ujścia Aluty, pisze korespondent *Daily News*, który był naocznym świadkiem tego wypadku — następująco: „Monitor ten dał się już być dobrze we znaki Moskalom, rozwijał bowiem ciągle niesłychaną czynność i energię, u Turków wcale niepraktykowaną. Bezustannie bombardował baterje Moskai, i niszczył ich łódzie. Postanowili więc zniszczyć go *contre-que-contre*. W tym celu uzbiorili i przeciw monitorowi wysłali cztery torpedowe łódzie. Zakryte wyspą stały one w zasadzie, a gdy monitor koło nich przepływał, wysunęły się, i zaczęły go. Działo się to w jasny dzień. Monitorem kierowali i dowodzili oczywiście nie Turcy, ale jacyś inni ludzie, i w inny sposób, niż Moskale przyzwyczaili się dotąd u Turków widzieć. Z zadziwiającą szybkością i zręcznością monitor stanął gotów do walki, i na napać czterech strasznych nieprzyjaciół odpowiedział tak energicznie, że Moskale się zdumieili. Dowódca monitora kazał przedewszystkiem wystawić swoje torpedy na długich tykach, tak że moskiewskie łódzie były w niebezpieczeństwie, że same pierwej wylecą w powietrze, a równocześnie rozpoczęto straszny ogień z karabinów i mitraliez. A podczas tego komendant nie tylko z taką szybkością i biegłością manewrował monitorem, że moskiewskie łódzie nie mogły się do niego zbliżyć, ale nadto próbował sam zatopić owe łódzie, co o mało że mu się udało.

Przyczyna tego tak niespodziewanego zjawiska wkrótce się wyjaśniła. Komendant, który z pokładu manewrami kierował, nie był Turkim, ale jak Moskale twierdzą, Anglikiem. Przez cały czas można go było widzieć ze wszystkich stron. Był to silnie zbudowany mężczyzna z długą, w środku przedzieloną brodą. Stał on trzymając ręce w kieszeniach, i rozkazy swe wydawał z zupełnym spokojem.

Łódzie torpedowe dłużej jak godzinę starały się otoczyć monitora, i zbliżyć się do niego, ale zawsze bezskutecznie. Monitor zawsze pragnął łódzie zatopić, a przytem nagłemi ruchami i obrótami unikał wszelkiego zetknięcia się z niemi, i gwałtownie wzburzał wodę, jak tylko napastnicy zanadto się zbliżyli. Była to walka lwa, napadniętego przez szczurów. Podczas tych gwałtownych ruchów wpadła na chwilę jedna z łodzi między monitora a brzeg. Przód monitora był wyprowadził odwrócony, ale komendant kazał zwrócić ku łodzi torpedowej, aby ją przysunąć do brzołog. W tej samej chwili otrzymał ranę maszynista na łodzi. Powstało ztąd zamieszanie i zwłoka w kierowaniu maszyną, a prąd tymczasem parł przód łodzi na brzeg tak, że się ruszać nie mogła. W chwili tak groźnego niebezpieczeństwa wskoczył jeden z załogi do wody i popchnął łódź naprzód, drugi zaś poruszył maszynę, tak że łódź uszła z małym tylko uszkodzeniem. Jeden z moskiewskich oficerów wskoczył na brzeg i spostrzegłszy, że kapitan monitora zawsze z zimną krwią na pokładzie stoi, strzelił do niego o 40 kroków trzy razy z rewolwera. Żaden strzał nie trafił kapitana, który w odpowiedzi zdjął czapkę i grzecznie podziękował. Zdaje się jednak, iż ten nieustraszony mąż został ranny, a może i zabity, gdyż nagle zniknął z pokładu, a monitor szybko oddalił się z miejsca tego, i od tego czasu usuwa się Moskalom z drogi.“

O przeprawie Rumunów i w ogóle o ich działaniu żadnych zgoła nie mamy wiadomości. Dziśnią książkę rumuńską ma się udać nad Dunaj. Przypuszczac można, że ta jego podróż będzie bodźcem do jakiegoś energicznego działania. Pytanie tylko, czy już skupczyła serbska, odbywająca narady przy drzwiach zamkniętych, zezwoliła Rumunom przeprowadzić się pomiędzy Grują a Sbrwolachem.

Donoszono bowiem, że dopóty przeprawa ta nie nastąpi, dopóki traktat zawarty między rządem serbskim a rumuńskim nie zostanie przez skupczyńce ratyfikowany. Dlatego to tak śmiało z Petersburga zaprzeczają istnieniu tego traktatu.

Azjatycki teatr wojny.

Jeżeli po całym szeregu zwycięstw pod Zewinem, Delibabą, Alaszkerem i Karakilişą Turcy nabrali otuchy we własne siły i nie cofną się przed koniecznością stoczenia z Moskalami walnej bitwy, wówczas ta bitwa lada dzień musi nastąpić pod Karsem. Moskale nie ustąpią z Armenii, nie spróbowały jeszcze raz szczęścia i z rezygnacją, z odwagą ginącego, z rozpaczą może, że tyle daremnie zmarnowali czasu, że tylu niepotrzebnie stracili ludzi, rzucą się na Turków, zbliżających się ku Karsovi. Nastąpi bitwa ostatecznie rozstrzygająca rezultat całej kampanii.

Trudno byłoby jakiegokolwiek snuć wnioski jak ta bitwa wypadnie. W boju ślepy los decyduje, czasami nieskończenie drobny wypadek, niekiedy jeden okrzyk, w czas wymówione słowo zachęty elektryzujące uciekającą z pola armię i wyrwa nieprzyjacielowi zwycięstwo.

Ale ta okoliczność, że w ostatnich czasach Turcy wszędzie bli Moskai, musi wpłynąć na zachowanie się żołnierzy w bitwach następnych. Żołnierz moskiewski, poturbowany już kilka razy, z pewną obawą przyjmie zbliżającego się nieprzyjaciela; nie ufa już on swoim wodzom i gotów wszędzie podjąć zdradę. Niech więc w najbliższej bitwie pierwszej atak turecki będzie gwałtowny — a Turcy są sławni z tego, że pierwsze ataki wykonywują z szaloną odwagą — niech tylko złamią przednią linię Moskai, wnet po: szeregach moskiewskich z chętnością elektrycznej iskry przelecia groźne słowa: „zdrada! uciekaj kto może!“

A do ucieczki już wprawiają swe nogi. Odstepując od Alaszkeru do Karakilişy, pobity Tergukasow tak się śpieszył, że nie miał czasu dział zabrać z sobą. Zakopał je w ziemi, nie chcąc oddać Turkom, ale ktoś nieskromny podpatrzył gdzie nieboszczyków złożono, i świętokradzka reka Turków znowu je wydobyla na światło dzienne!

Heiman także na łeb na szyję ucieka. D. 28. czerwca był jeszcze w Meliduię, żeby, jak pisałi Moskale, i Kars sobą zakrywać i Tergukasowowi ulżyć w jego boleściach. Nie podał jednak temu zadaniu, cofnął się przed następującymi Turkami i najpóźniej d. 3. lipca był już w Ardoisie, dwie mile oddalonej od Karsu. W tym samym czasie Turcy przeszli przez Araks, zajęli z początku Medzynger, potem Meliduię i wrzeszcząc d. 3. lipca (donoszą o tem 5. bez podania daty; więc że się to wszystko odbyło do 3., jest naszym przypuszczeniem, obliczonym według prawdopodobieństwa) stanęli w Sarakumuż, znajdującym się w pół siódma milach na południe od Karsu.

Derwisz basza zupełnie już podobno oczyścił okolice Batumu z oddziałów moskiewskich. Według *Golosu*, Okobizzo koncentruje się przy rzecze Czołok, która w tem miejscu dzieli Turcję od Moskwy. Węć owa koncentracja bardzo się smutno przedstawia.

O Faiku baszy, zdobywcy Bajazetu, podaje węgierski *Hon* następujące szczegóły: „Faik basza wraz z Abdul Kerimem otrzymał we Wiedniu swe wojskowe wykształcenie, a nawet jakiś czas służył jako porucznik w austriackiej armii. Jego tryb życia jest zupełnie europejski, mówi dobrze po niemiecku i trochę po francusku. — W r. 1849 był on pułkownikiem (miraż) i turecki rząd wysłał go jako komisarza do przyjęcia węgierskich emigrantów i do zaspokojenia potrzeb muszafirów (gości). On to wypłacał emigrantom miesieczną gażę według rangi, jaką mieli we Węgrzech. Z wyjątkiem Telekiego przyjęli wszyscy tę gażę, nawet i Kosztu. Faik basza mówi, że „kazał wypłacać gażę porucznikowską także i jakimś Polce, który węgierski uniform bardzo był do twarzy.“ Sprawą emigrantów bardzo gorliwie zajmował się Faik bej, i zawsze starał się o złagodzenie smutnego ich losu. Tak n. p. dowiedziawszy się, że żona Koszuta cierpi na straszny ból zębów, i noce dlatego spędza bezsenne, posłał zaraz do Siłistriji po dentystę, który umiejętnie usunął przyczynę cierpienia. Gdy rząd turecki, na żądanie Austrii i Moskwy, miał internować szczegółnie niebezpiecznych emigrantów wewnątrz kraju, to Faik bej uwzględniając życzenia wielu z nich, dawał im paszporta do Anglii. Faik basza śpiejąc doskonale „Szoazat“ po węgiersku, jako też wiele innych węgierskich pieśni wojennych, których się wyuczył, obując często z emigrantami. Podczas wojny krymskiej mianowany był komendantem Karsu; jak zaś walecznie bronił tej twierdzy, dowodzi to, że w procesie Bazaine'a, obrona ta przedstawiona została jako świetny przykład. Faik i Abdul Kerim żyją z sobą w wielkiej przyjaźni.“

Mowa p. dr. Euz. Czerkawskiego

w Izbie posłów d. 2. lipca 1877 z powodu wniosku p. Kowalskiego o tow.

Po sprawozdawcy p. Dinu, który przedstawił znany już nam wniosek Komisji edukacyjnej, zabrał głos

P. E. Czerkawski: „Ant podobna, żebyśmy nieprzyjaźnie występować myśleli przeciw ostatecznemu celowi wniosku szanownego p. Kowalskiego. Pragnienie posiadania szkół w ogóle, a szczególnie szkół ludowych z właściwym miejscowości językiem wykładowym, jest naszym zdaniem, najzupełniej słuszne, zwłaszcza gdy chodzi o pielegnowanie idjomatu miejscowego, o pielegnowanie języka ludowego, równie dzwicznego, jak rzewnego. Pragniemy atoli, aby wyrażone we wniosku życzenie dokonywało się i spełniało pod temi warunkami i za pomocą tych środków, które wynikają z natury stosunków i polegały na gruncie prawnym. Pod tym zaś względem mamy o wniosku p. Kowalskiego pewne wątpliwości.“

Wniosek ten brzmi (czyta): „Wzywa się Wysocki rząd, aby zarządził potrzebę do urzędu w Lwowie głównej szkoły wzorowej w ruskim języku wykładowym, która tam dawniej istniała.“

Szkół wzorowych w dawniejszym tego wyrazu znaczeniu dziś niema. Wedle powszechnej ustawy o szkołach ludowych i wydanych na jej podstawie ustaw krajowych, są tylko szkoły ludowe w ogóle, których organizacja, kierownictwo i urządzenie jest uregulowane temiż ustawami, powołującami do tego pewne czynności i organa, mianowicie także natury autonomicznej. O ile przeto we wniosek tym zdaje się być wyśtosowane do rządu wezwanie, aby z pominięciem lub nawet wbrew woli tychże organów autonomicznych czynił kroki ku zadośćuczynieniu życzeniu p. Kowalskiego, wypadłoby nam nroczyć się zastrzeżić się przeciw wnoszeniu żądań podobnych i przeciw przychylnym uchwałom. Odkąd szkoła ludowa przestała być prostym zakładem przygotowawczym dla szkół średniej, odkąd zadaniem jej czynić zadość najwęższemu potrzebom społeczeństwa w rozległym tego wyrazu znaczeniu, — słuszną tylko, aby rozlicznym społeczeństwu organizmowi i czynnikom, mianowicie gminie, nadano stanowczy wpływ na kierownictwo i organizację, a względnie na oznaczanie języka wykładowego. Tak, a nie inaczej, wymaga powszechna ustawa o szkołach ludowych, tak a nie inaczej przepisuje także galicyjski statut krajowy.

Z tego patrząc na rzecz punktu widzenia, możemy gminę lwowską piastunką wymienionych tu co dopiero atrybucji, tak co do istniejących tam dzisiaj wszystkich szkół ludowych, jak mianowicie także co do dawniejszej głównej szkoły wzorowej. Jeśli czynnik ten, a mianowicie gmina lwowska dotychczas nie uczyniła na rzecz ruskiego języka wykładowego w jednej z tych szkół, szcze gólnie także w dawniejszej głównej szkole wzorowej, miała snąć po temu słuszne pobudki. Posuwałby się za daleko, gdyby tu przypuszczał nie więcej krom zawisłości stroniczej i niesprawiedliwości. Oczywiście stosunki miejscowe muszą być tego rodzaju, że wobec nich podobna uchwała stała się dla gminy rzeczą niepodobną.

Z czem w sprzeczności zdają się stawać nie które dane statystyczne, które i sprawozdania Komisji sobie przyswoiło. Powiedzano tam, że Lwów liczy 12.000 Rusinów, że 554 dzieci tej narodowości jest zapisane po rozmaitych szkołach Lwowa. Pozwól sobie nadmienić, że wykazy statystyczne mówią tylko o 12.000 wyznawców obrządku grecko-katolickiego, i że niesłusznie wnioskuje się z obrządku o narodowości i języku. Do jakiego stopnia twierdzenie moje zgadza się z rzeczywistością, niech na to fakt posłuży za ilustrację. Przed rokiem, jeśli nie mylę, Wysocki rząd uczcił potrzebę zaprowadzenia po rozmaitych seminarjach nauczycielskich w Galicji wschodniej równoległych klas do ćwiczeń z ruskim językiem wykładowym. Uatrzono ku temu seminarja nauczycielskie we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu. Od upodobania rodziców zawisło kazać zapisać dzieci do tak zwanej ruskiej szkoły ćwiczeń. I odtąd... nikt się nie zgłosił do tych szkół ćwiczeń.

Jest to fakt, któremu zaprzeczyć nie można, a który przemawia netyklo za mojem twierdzeniem, że z obrządku grecko-katolickiego nie można jeszcze wnioskować o narodowości i języku ojczystym, lecz owsem także, że w największej części rodzin lwowskich obrządku grecko-katolickiego nie ruski, lecz polski język jest językiem używanym w domu, a więc językiem ojczystym.

Na uwagę tę panowie zasługują co, o nam kiedyś powiedział pan wnioskodawca, a co także sprawozdanie Komisji powtarza, że w całej Galicji nie ma czteroklasowej szkoły ludowej z ruskim językiem wykładowym. I odtąd... Czyżby w tytuł gmin galicyjskich nie miały znaleźć się warunki po temu, aby żądać i dopięć urzędzenia takiej szkoły czteroklasowej? Dowodziłoby to, że w ogóle cała ta sprawa stosunkowo słabo jest reprezentowana. Jeśli gminom niepodobna było urządzić taką szkołę, należałoby mniemać, że i władze krajowe nie powinny mieszać się i tworzyć taką szkołę jedynie dla sprawy ruskiej. Nie myślę rozdzielić się o tem, nie myślę sprzeczać się, ażali kraj lub sejm rzezą czynić taki eksperyment. A jeśli go sejm nie

uczynił, bardzo słuszne pewnie miał po temu pobudki. Może zresztą wniosek ku temu zmierzający jest stawiony tylko w formie należytęj i nie w porę. Nie myślę bynajmniej twierdzić, iżby w dalszej przyszłości wykluczona była możność utworzenia takiego zakładu. Zdaje mi się, że i Komisja nie broniła przystępu pewnym wątpliwościom. Czytając wniosek szanownego p. Kowalskiego, a potem wywoły Komisji, można doczytać się pomiędzy wierzeniami, że niejedna z wyłuszczonej przemienne wątpliwości majaczyła pewnie i przed oczyma ko misji; inaczej bowiem nie byłaby w sposób tak niezwykły przeobraziła pierwotnego wniosku p. Kowalskiego. Nie byłaby powiedziała, że nie zależy na tem, czy właśnie główna szkoła wzorowa będzie ruską, byle tylko w ogóle była ruska szkoła we Lwowie z ruskim językiem wykładowym, — gdyby Komisja nie była się przekonała, że właśnie co do tej szkoły, apatrzonej przez wnioskodawcę, nie ma niezbędnych warunków i podstaw do zaprowadzenia ruskiego języka wykładowego.

Ale zdaje mi się panowie, że wszystkie te okoliczności przemawiające za i przeciw, tracąc wszelką doniosłość swą wobec faktów wytuszczonej także przez szanownego sprawodawcę na samym wstępie. Pozwól sobie objaśnić nieco znaczenie tych faktów.

Rząd w skutek wystąpowania w tej Wysockiej Izbie nczął się zniewolonym zamienić szkołę ćwiczeń, która teoretycznie, zasadniczo należała do seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, na zupełną czteroklasową szkołę ludową z ruskim językiem wykładowym, pozostawiając jej i nadal miasto szkoły ćwiczeń przy seminarjum. Niektóre zarzuty czynione dawniejszej szkole ludowej, jakoteż: że leży na ustroniu, w dzielnicy mniej przystępnej Rusinom, starano się snać w ten sposób, że urządzono ją teraz w samym środku miasta właśnie, na tym punkcie, który nieraz uchodził za punkt zborny obrońców narodowości ruskiej. Przeciw czemu niejedno możnaby nadmienić ze stanowiska pedagogicznego, ze stanowiska techniki szkolnej. Przypatrzywszy się też nieco bliżej temu urządzeniu, jak obecnie się prezentuje, nie można opędzić się myśli, że ta szkoła ludowa przestała już być szkołą ćwiczeń, stała się szkołą zupełnie oddzielną, która rzecz można nie pozostaje w żadnym już związku z seminarjum nauczycielskiem, a więc pozbawiona właściwego przeznaczenia swego.

Ala na to pole zapuszczać się nie będę; rzecz to rządu, on za to odpowiedzialny, a czas pokaże, na co ten zakład się przyda. Winiem tylko stwierdzić i znać, że rząd unikał przy tem wszystkiego, co mogłoby znaczyć wdzieranie się do konstytucyjnych praw kraju lub naruszenie ich, że powstrzymał się od wszystkiego, co by ubliżało powołanym organom i czynnikom autonomicznym; uczynił zadość życzeniu p. Kowalskiego i Rusinom w zakładzie pozostającym pod wyłączeniem kierownictwem rządu i utrzymywanym ze skarbu państwowego. Pod tym względem przeto nie nie mam nadmienić ze stanowiska konstytucyj krajowej i organów autonomicznych. Ale odtóż panowie, tak mi się widzi, że w skutek urządzenia tej szkoły nie tylko punkt drugi wniosku Komisji, lecz i punkt pierwszy stał się już zbylecznym. Gdybyście panowie zechcieli uchwalić jeszcze ten punkt pierwszy, gdy rząd już uczynił zadość życzeniu p. Kowalskiego i gdybyście obstawali przy nim, byłoby to poniekąd wezwanie, aby rząd nie zatrzymywał się na tym punkcie, lecz aby dopuścił się wtargnięcia na prawa reprezentacji krajowej, w poręzone prawa gminy, i aby przywłaszczył sobie stanowczy wpływ na naczacanie języka wykładowego. Aby nie dopuścić czegoś podobnego, nie weźmiemy nam za złe, że od siebie zaprotestujemy przeciw pierwszemu punktowi rezolucji Komisyjnej i przeciw niemu głosować będziemy.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Namiestnik hrabia Alfred Potocki, wyjechał przedwczoraj w nocy pospieszonym pociągami do Krakowa, na slub hr. Artura Potockiego z księżniczką Lubomirską.

— Leopold Morawetz, komisarz namiestnictwa, powołany został do departamentu spraw galicyjskich w ministerstwie spraw wewnętrznych.

— W Kislecie nad stawem, mają być w niedzielę d. 8. bm. spalone ogni sztuczne w pięciu frontach, wykonane przez nasze krajowego pirotechnika, który zamysla zrobić konkurencję Stutwerowi w swej sztuce. Ciekawi, będą mieli przeto sposobność osądzenia tej rywalizacji faierwerkowej podczas zabawy ogrodowej i przy ogłosie koncertu „Harmonii“ w dniu wyżej oznaczonym.

— Dziś 7. b. m. o godzinie 7 1/2, odbędzie się w lokalnościach Towarzystwa prawniczego posiedzenie połączonych sekcji tegoż Towarzystwa, a to sekcji dla prawa cywilnego i sekcji administracyjnej na porządku dziennym.

1) Sprawa ograniczenia zdolności wekslowej, poruszona przez prezydenta najw. trybunału p. Schmerlinga w Izbie panów.

2) Sprawa wniesienia petycji do Izby panów w przedmiocie wniosków polskich deputowanych do nowell o egzekucji.

— Dnia 4. lipca przejechało przez Kraków z Prus do Bukaresztu 36 wagonów przeznaczonych dla służby sanitarnej armii moskiewskiej.

— Dla złożonego chorobą p. Łazowskiego, majora wojsk polskich z r. 1831 złożył w Administracji *Gazety Narodowej* p. Feliks Polanowski 2 zł. w. a.

— Kancelarja Stowarzyszenia urzędników umieszczoną będzie od 1. lipca b. r. w Ryku, w kamienicy przechodniej Andreolego na II. piętrze nad cukiernią p. Erbara.

— Mianowania. Namiestnik zamianował praktykanta koncepcyjnego namiestnictwa Władysława Swółkiena konceptystą dyrekcji policji w Krakowie.

— Z nad Solotkij 28. czerwca. Wielka radość panuje między Izraelem w pobliskim miasteczku Bełzie. Turcja bowiem zyskała potężnego sprzymierzeńca, o jakim nigdy marzyć nie mogła. A tym sprzymierzeńcem jest nie kto inny, jak sam rabin bełski.

Trzeba wiedzieć, że żydzi tutejsi palają niewiadą ku Moskalom, błądą każdemu, który nie uznawał potrzeby ukrócenia bnty kozackiej.

Owóż kabalisci żydowscy wierzą w istnienie aniołów stróżów dla każdego państwa. Taki tedy anioł opiekuńczy Turcji pojawił się wczorajszego nocy u rabina bełskiego, z prośbą o wstawienie się do najwyższego Pana zastępów, i ubłagania pomocy dla oręza tureckiego. Rabin bełski udaje się się zwykle w tak ważnych wypadkach na grób swego ojca, modli się i otrzymuje od zmarłego odpowiedź, rady lub porocztwa. Dzisiejsza odpowiedź była pomyślną: Jehowa nzwzględni modły rabina bełskiego.

Mamy więc nad Solotkiją starozakonnych blagających Boga o całość państwa Osmanów, ale mamy również nie małe zastępy moskalofilów, o czekujących z gorączkową niecierpliwością „wybawienia Ruskich z pod jarzma polskiego.“

Propaganda moskiewska zresztą podziurzy-

wana, zaczyna być widoczną między prostym ludem. Propagatorowie korzystają z najdrobniejszych okoliczności, nieprzebiegają środków do osiągnięcia zamierzonego celu. I tak pierwszą reformą, jaką zaprowadzić mają wkraczający oswoobodziciele, będzie przesiedlenie banku włościańskiego do Tolsbolska, unieważnienie pożyczek udzielonych i wprowadzenie wszystkich lichwiarzy galicyjskich do obiecanej ziemi nad Anurem. Dalej widzi się lud ciemny obdarzony w przyszłości lasami i pastwiskami, wierzy w zniesienie urzędów podatkowych, lub usunięcie znienawidzonych sekwestrowanych rządowych, zaprawdę nie leniwo uprawiających niwę pod zasiew sympatji moskiewskich.

Jednem słowem „Bóg i car, oswoobozienie prawowiernych chrześcian“, oto wyrazy z którymi w każdej spotkać się można karczmie.

Skutki fałszywej polityki dawniejszej burokracji a dzisiejszych centralistów wiedeńskich, staną się wkrótce w naszej okolicy namacalnymi. Czy modły rabina bełskiego zapobiegą tym skutkom? *Qui vivra — terra*.

— Solotwina 1. lipca. († ks. Hipolit Winnicki, gospodarstwo lasowe, ajenci mosk.) Dnia 29. czerwca b. r. zmarł tu ks. Hipolit Winnicki, paroch łaciński miejscowy, w wieku 72 lat.

Tęgi był to człowiek, mowca niepospolity, ruchliwy i sprawny; miły w obejściu i światły w poglądach, a pomimo tego ngący przerobem — prawdomównością i prawem postępowaniem spowodowywanym szczykanami, zginął na takim posiedzeniu, jak Solotwina. Przyjaciele jego niech zachowają go w serdecznej pamięci.

Kłopot tu many okrutny ze skarbem przez jakieś czeskie *Waldindustrie-Gesellschaft* reprezentowanem. Gospodarują strasznie źle, lasy powycinali, a ponieważ z tego i ogół szkodzi, tedy się skarżymy.

Dopokąd jeszcze zarząd był w rękach polskich (Czołowski), było dobrze. Jak zaś tylko słowich posprowadził, zaraz okazało się najgorzej i idzie tak z „Petrowemu dniu“ na łeb na szyję.

Kiedy już przecie właściciele dóbr ziemskich czudziomnie przyjdą do przekonania, iż Polakami jeszcze się najlepiej posługują, z powodu moralnych, a jeszcze więcej materialnych.

Temi dniami przytrzymano w Bohorodczanach jakiegoś ajenta moskiewskiego z dwoma jeźdźcami. Co z nimi się stało, niewiadomo.

— Stanisławów. Wycieczka ze Stanisławowa w dolinę Bystrzycy Solotwiskiej, odbędzie się między 25. lipca a 10. sierpnia b. r.: dzień 1. ze Stanisławowa do Solotwiny mil 4,75, dzień 2. do Porochów mil 2, dzień 3. do Huty mil 1,25, dzień 4. do Meżeryki mil 1,25, dzień 5. do Bystricy mil 1,00, dzień 6. odpoczynek na węgierskiej granicy, dzień 7. z Bystricy do Carynki mil 1, dzień 8. z Bystricy do Seredny mil 1,25, dzień 9. z Bystricy do Huty mil 1,25, dzień 10. do Stanisławowa mil 7,50.

Podróż pierwszego i ostatniego dnia odbywamy na osi, zaśj przez osm dni środkowych piezo lub konno. Noclegi w 4, 5, 6, 7. i 8. dniu odbywamy w lesie.

Zaopatrzyć się trzeba w 3 koszuła, nbranie letnie, jesienne, i ciepłe lub bundę, koc gruby, dwie par ciżemek, siarunki i nożyk.

Kosztu na jedną osobę dziennie: koń 1 zł., gospodarz 25 c., przewodnicy 50 c., budowa schronisk i t. p. 25 c., razem 2 zł. w. a., przez 8 dni środkowych w sumie 16 zł.

Podróż pierwszego i ostatniego dnia opłaca każden osobno.

W żywność, zaopatrz się każden dla siebie, lub też porozumi się względem wspólnego zaopatrzenia się z komitetem gospodarzy najpóźniej do 20. lipca b. r.

Wszelkie koszuła dla młodzieży poniżej lat 18, wynoszą trochę więcej jak połowę.

Zgłoszenia przyjmują się najpóźniej do 20. lipca b. r., i do tego dnia koszuła wszelkie z góry zapłacone być mają.

Zarząd oddziału Towarzystwa Tatrzaskiego.

— Pokucia. A teraz, kiedyśny już trochę ochłonieli z pierwszego przestrachu po ostatnim pożarze, pomówimy ze sobą trochę zimnie, poważnie. W przeciągu czterech lat paliło się w mieście Kutach trzy razy, i to nie żarty, bo w r. 1873 spłonęło przeszło 40 domów, w r. 1876 całe prawie śródmieście, a przed kilku tygodniami przeszło 240 domów. Jakież środki ostrożności przedsięwzięli przeciw temu żywiołowi ei, do których to należało? Doprawdy, wstyd wspominać. Nie ma podobno drugiej miejscowości w całym austriackim państwie, a nawet w naszej wicnie dzierzącej Galicji, w którejby tak mało dbano o nadzór policji ogniowej, ba w ogóle o to, co do policji należy, i gdzieby tak mało troszczone się o sprawienie jakich takich przyrządów ogniowych, jak w Kutach. Przypatrzymy się przyrzędom ogniowym w dwóch sąsiednich miasteczkach, Wyżnicy i Kosowie, które stosunkowo, jeśli nie biedniejsze; to pewnie nie mają więcej dochodów niż Kut, a w których, mówiąc nawiasem, burmistrz Izraelczi, trudno będzie stanąć bez zarumienienia się i powiedzieć „i ja tyle zrobiłem co oni.“

Mają tam i po kilka sikawek utrzymywanych w dobrym stanie, i dostateczną ilość beczek na wodę, i konewek sprawionych funduszem miasta i haki do ognia, i przy każdym domu stoją kadzide lub beczki z wodą i haki i drabiny, słowem wszystko jest na wypadek pożaru w pogotowiu. A w Kutach o tem wszystkim ani słychu. Jest wprawdzie jedna nibyto sikawka sprawiona podobno jeszcze z rozkazu cesarzowej Marii Teresy, o rozerwanem ramieniu u wahadła, o reszatkach pompy sącej, która nie ssie wody, o pipie wychętanej, z której woda, stojącego na sikawce obwlewa, o przyprzęgu bez dyszla i o jednym nowem kole sprawionem po przedostatnim pożarze — tamte trzy kół starnszki czekają losu swego kolegi, żeby jak on przy wyściganiu sikawki do gaszenia pożaru na zgłiszczach spalonych bndynków się rozszarpał. A reszta przyborów ogniowych?... Try beczki! po 2 hektol. objętości, osadzone na dwukolnych wózkach w wieku

